

## MY Z PATOLOGICZNYCH RODZIN

**Ja, moi bracia i reszta naszej ulicy** spędzaliśmy dzieciństwo na obrzeżach małego miasteczka - właściwie na wsi. Byliśmy wychowywani w sposób, który psychologom śni się zazwyczaj w koszmarach zawodowych, czyli patologiczny. Na szczęście, nasi starzy nie wiedzieli, że są patologicznymi rodzicami. My nie wiedzieliśmy, że jesteśmy patologicznymi dziećmi. W tej słodkiej niewiedzy przyszło nam spędzić nasz wiek dziecięcy. Wspominamy z nostalgią nasze szalone lata 80.:

Wszyscy należeliśmy do bandy osiedlowej i mogliśmy bawić się na licznych w naszej okolicy budowach. Gdy w stopę wbił się gwóźdź, matka go wyciągnęła i odkażała ranę fioletem. Następnego dnia znowu szliśmy się bawić na budowę. Matka nie drżała ze strachu, że się pozabijamy. Wiedziała, że pasek uczy zasad BHZ (Bezpieczeństwo i Higiena Zabawy).

Nie chodziliśmy do przedszkola. Rodzice nie martwili się, że będziemy opóźnieni w rozwoju. Uznawali, że wystarczy jeśli zaczniemy się uczyć od zerówki.

Nikt nie latał za nami z czapką, szalikiem i nie sprawdzał czy się spociliśmy.

Z chorobami sezonowymi walczyła babcia. Do walki z grypą służył czosnek, herbata ze spirytusem i pierzyna. Dzięki temu nigdy nie stwierdzano u nas zapalenia płuc czy anginy. Zresztą lekarz u nas nie bywał, zatem nie miał szans nic stwierdzić. Stwierdzała zawsze babcia. Dodam, że nikt nie wsadził babci do wariatkowa za raczenie dzieci spirytusem.

Do lasu szliśmy, gdy mieliśmy na to ochotę. Jedliśmy jagody, na które wcześniej nasikały lisy i sarny. Mama nie bała się że zje nas wilk, zarazimy się wścieklizną albo zginiemy. Skoro zaś tam doszliśmy, to i wrócimy. Oczywiście na czas. Powrót po bajce był nagradzany paskiem.

Gdy sąsiad złapał nas na kradzieży jabłek, sam wymierzał nam karę. Sąsiad nie obrażał się o skradzione jabłka, a ojciec o zastąpienie go w obowiązkach wychowawczych. Ojciec z sąsiadem wypijali wieczorem piwo, jak zwykle.

Nikt nie pomagał nam odrabiać lekcji, gdy już znaleźliśmy się w podstawówce. Rodzice stwierdzali, że skoro skończyli już szkołę, to nie muszą do niej wracać.

Latem jeździliśmy rowerami nad rzekę, nie pilnowali nas dorośli. Nikt nie utonął. Każdy potrafił pływać i nikt nie potrzebował specjalnych lekcji aby się tej sztuki nauczyć.

Zimą ojciec urządzał nam kulig starym fiatem, zawsze przyspieszał na zakrętach. Czasami sanki zahaczyły o drzewo lub płot. Wtedy spadaliśmy. Nikt nie płakał, chociaż wszyscy się trochę baliśmy. Dorośli nie wiedzieli do czego służą kaski i ochraniacze.

Siniaki i zadrapania były normalnym zjawiskiem. Szkolny pedagog nie wysyłał nas z tego powodu do psychologa rodzinnego.

Nikt nas nie poinformował jak wybrać numer na policję, żeby zakablować rodziców. Oczywiście, chętnie skorzystalibyśmy z tej wiedzy. Niestety, pasek był wtedy pomocą dydaktyczną, a policja zajmowała się sprawami dorosłych.

Swoje sprawy załatwialiśmy regularną bijatyką w lasku. Rodzice trzymali się od tego z daleka. Nikt, z tego powodu, nie trafiał do poprawczaka.

W sobotę wieczorem zostawialiśmy sami w domu, rodzice szli do kina. Nie potrzebowano opiekunki. Po całym dniu spędzonym na dworze i tak szliśmy grzecznie spać.

Pies łąził z nami bez smyczy i kagańca. Srał gdzie chciał, nikt nie zwracał nam uwagi.

Raz uwiązaliśmy psa na "sznurku od presy" i poszliśmy z nim na spacer, udając szanowne państwo z pudelkiem. Ojciec powiązał nas na sznurkach i też wyprowadził na spacer. Zwróciliśmy wolność psu, na zawsze.

Mogliśmy dotykać innych zwierząt. Nikt nie wiedział, co to są choroby odzwierzęce.

Sikaliliśmy na dworze. Zimą trzeba było sikać tyłem do wiatru, żeby się nie osikać lub "tam" nie zaziębić. Każdy dzieciak to wiedział. Oczywiście nikt nie mył, po tej czynności, rąk.

Stara sąsiadka, którą nazywaliśmy wiedźmą, goniła nas z laską. Ciągłe chodziła na nas skarżyć. Rodzice nadal kazali się jej kłaniać, mówić dzień dobry i nosić za nią zakupy. Wszystkim starym wiedźmom musieliśmy mówić dzień dobry. A każdy dorosły miał prawo na nas to dzień dobry wymusić.

Dziadek pozwalał nam zaciągnąć się swoją fajką. Potem się głośno śmiał, gdy powykrzywiały się nam gęby. Trzymaliśmy się z daleka od fajki dziadka.

Skakaliśmy z balkonu na odległość. Łomot spuścił nam sąsiad. Ojciec postawił mu piwo.

Do szkoły chodziliśmy półtorej kilometra piechotą. Ojciec twierdził, że mieszkamy zbyt blisko szkoły, on chodził pięć kilometrów.

Nikt nas nie odprowadzał. Każdy wiedział, że należy iść lewą stroną ulicy i nie wpaść pod samochód, bo będzie łomot.

Współczuliśmy koledze z naprzeciwka, on codziennie musiał chodzić na lekcje pianina. Miał pięć lat. Rodzice byli oburzeni maltretowaniem dziecka w tym wieku. My również.

Czasami mogliśmy jeździć w bagażniku starego fiata, zwłaszcza gdy byliśmy zbyt umorusani, by siedzieć wewnątrz.

Gotowaliśmy sobie obiady z deszczówki, piasku, trawy i sarnich bobków. Czasami próbowaliśmy to jeść.

Żarliśmy placek drożdżowy babci do nieprzytomności. Nikt nam nie liczył kalorii.

Żuliśmy wszyscy jedną gumę, na zmianę, przez tydzień. Nikt się nie brzydził. Jedliśmy niemyte owoce prosto z drzewa i piliśmy wodę ze strugi. Nikt nie umarł.

Nikt nam nie mówił, że jesteśmy ślicznymi aniołkami. Dorośli wiedzieli, że dla nas, to wstyd.

Musieliśmy całować w policzek starą ciotkę na powitanie bez beczenia i wycierania ust rękawem. Nikt się nie bawił z babcią, opiekunką lub mamą. Od zabawy mieliśmy siebie nawzajem.

Nikt nas nie chronił przed złym światem. Idąc się bawić, musieliśmy sobie dawać radę sami. Mieliśmy tylko kilka zasad do zapamiętania. Wszyscy takie same. Poza nimi, wolność była naszą własnością.

Wychowywali nas sąsiedzi, stare wiedźmy, przypadkowi przechodnie i koledzy ze starszej klasy. Rodzice chętnie przyjmowali pomoc przypadkowych wychowawców.

Wszyscy przeżyliśmy, nikt nie trafił do więzienia. Nie wszyscy skończyli studia, ale każdy z nas zdobył zawód. Niektórzy pozakładali rodziny i wychowują swoje dzieci według zaleceń psychologów. Nie odważyli się zostać patologicznymi rodzicami. Dziś jesteśmy o wiele bardziej ucywilizowani.

My, dzieci z naszego podwórka, kochamy rodziców za to, że wtedy jeszcze nie wiedzieli, jak należy nas dobrze wychować. To dzięki nim spędziliśmy dzieciństwo bez ADHD, bakterii, psychologów, znudzonych opiekunek, żłobków, zamkniętych placów zabaw i lekcji baletu.

A nam się wydawało, że wszystkiego nam zabraniają!